Nr. 259. Lwów — Sobota dnia 9 Listopada. Rok 1895

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech 1 „ 50 „
w innych państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po [illegible]
tłustym garmondem po [illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy 25 „
Nekrologia 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Teodora M. — Terentya M. | Jutro: F. 23 po Św. — N. 23 po Sosz. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca g. 7 m. 6, Zachód „ 4 „ 22 | Długość dnia g. 9 m. 16, Ubyło dnia od wczoraj 3 m

Przegląd polityczny.

Lwów 8 listopada.

Przyszła kolej na organa rosyjskie w sprawie książki St. Koźmiana „Rzecz o roku 1863." *Nowoje Wremia*, które pierwsze podało było przed rokiem ocenę tomu I, teraz mówi o dwóch dalszych tomach; jednocześnie jednak odwołuje się na zdanie *Dniewnika Warszawskiego*, co jak na wielki i stołeczny organ, nie całkiem wydaje się nam właściwem. Niezawodnie lepiej byłby uczynił dziennik z nad Newy, gdyby był poprzestał na własnym sądzie, a nie dał się wciągnąć w polemikę przyprawioną lokalnymi wpływami, namiętnościami i interesami. Bądź co bądź jaśniejsze i zdrowsze można mieć zapatrywanie na sprawy polskie w Petersburgu, niż w redakcyi *Warsz. Dniewnika;* tam bowiem snadniej pojąć je ze stanowiska ogólno-państwowego, podczas gdy w owej redakcyi ma się na oku zawziętość i wygody urzędniczej kasty, wyzyskującej Królestwo Polskie. Tymi powodami natchniony też jest artykuł *Dniewnika Warszawskiego* o dziele „Rzecz o roku 1863" i godne to zapisania oraz zapamiętania; rzuca on z tego powodu podejrzenia na austryackich Polaków, które stoją w najzupełniejszej sprzeczności z duchem i konkluzyą, tyle już razy omawianej książki p. Koźmiana. Cel tej metody, w chwili zwłaszcza obecnej, jest zbyt jasny, abyśmy mogli mieć o nim wątpliwość, a zarazem, aby mu pobłażać i nie napiętnować go. Jest ta metoda sprzeczną z zasadami etycznemi, a politycznie podstępną. Niech dźwiga za nią odpowiedzialność ten, kto jej zarówno lekkomyślnie jak złośliwie używa. Nie zmieni to istotnego stanu rzeczy i nie przeszkodzi, że książka p. Koźmiana pozostanie dowodem wprost przeciwnych wyników, niż te, które z niej kuglarsko wyprowadził *Dniewnik Warszawski.*

Narodni Listy, organ młodoczechów, ogłosiły także w tych dniach obszerny rozbiór „Rzeczy o roku 1863". Artykuł jest literacko dobrze napisany, są w nim jednak oddźwięki i sentymentalne rady, oraz przestrogi, które acz dalekie od metody *Dniewnika Warszawskiego*, pozwalają jednocześnie wzmiankować o nich.

W Turcyi nastąpiła zmiana wielkiego wezyra, co zapewne jest skutkiem tego, iż ambasadorowie mocarstw oświadczyli tureckiemu rządowi, że jeśli on nie powstrzyma rozruchów w Azyi Mniejszej, to owe mocarstwa będą zmuszone same obmyśleć sposoby uspokojenia tureckiego państwa. Każdy ambasador powiedział to ministrowi spraw zagranicznych osobno, co podług zwyczajów dyplomatycznych jest łagodną formą pogróżki. Ta grzeczność nie osłodzi jednak mikstury, którą Europa podała „choremu człowiekowi", bo wiadomość o tem oświadczeniu natychmiast rozeszła się po całym świecie i niezawodnie zachęci rewolucyonistów do podtrzymania rozruchów, albowiem oni właśnie chcą doprowadzić do interwencyi obcej, która może być jedynym sposobem, użytym przez mocarstwa dla uspokojenia Turcyi. Państwo sułtańskie ma teraz, sądząc powierzchownie, samych przyjaciół w Europie, nikt go z zewnątrz nie atakuje, a jednak ono szybko się rozkłada; wszystkie rządy z równą skwapliwością zapewniają, że o nic więcej im nie chodzi, jeno o utrzymanie całości Turcyi i o ustalenie w niej ładu. Nawet Anglia, która wznieciła teraźniejszy chaos, stara się zażegnać nadciągającą nawałnicę i w tym celu zaproponowała „w interesie cywilizacyi" rządowi Stanów Zjednoczonych, aby z nią razem przystąpił do pacyfikacyi azyatyckich ziem sułtana. Odwołanie się do pomocy tak dalekiego państwa, które z zasady nigdy się nie miesza do spraw europejskich, świadczy o rozpaczliwem położeniu Anglii. Podniosła ona Ormian w nadziei, że w ten sposób, przez stworzenie drugiej Bułgaryi w górach Ararackich, ogromnie zaszkodzi caratowi, tymczasem zawiodła się zupełnie, bo nie mając sojuszników w Europie, nie mogła ani silnie, ani podług swych życzeń kierować rozwojem wypadków. Robotę, zaczętą przez nią, chwyciła w swe ręce Rosya i zmieniła ją tak, że dziś już nie chodzi o Armenię, lecz raczej o Turcyę, a więc w znacznej mierze o kanał suezki i o panowanie angielskie w Egipcie. Teraz już z siłą elementarną rozwijają się wypadki tak, jak najmniej chciała Anglia, a wszystko, co się proponuje dla zatamowania ich biegu, tylko się przyczynia do ich rozwoju. Dziś Anglia już jest szczera, już gorąco pragnie, aby skrzepła władza sułtana i stała się rzeczywistą w całem jego państwie, podobno wyszle wkrótce do Konstantynopola najzręczniejszego ze swych mężów stanu i wielkiego przyjaciela Turcyi lorda Dufferina, jako doradzcę sułtana, ale to jest już opóźnione, bo się wszystko tak rozpętało w Azyi Mniejszej, że dyplomatyczne sztuki nic na to nie poradzą, a juści nie poradzi także sułtan. Rzecz zaiste dziwna, że gabinet londyński, który przecież powinien znać Turcyę jak swoje pięć palców, był tak długo ślepy i nieoględny. Tu dużo zawinił doktrynerski Gladstone, gorszy polityk nawet od zmarłego niedawno poety Tennysona, który powiedział był o nim: „Bardzo go lubię, ale nienawidzę jego polityki". Lord Salisbury już musiał iść za szalonym prądem, wytworzonym przez Gladstone'a, i tak zabrnął w teraźniejszą matnię. Nawet nadzieje i sympatye Ormian odwróciły się od Anglii, aby się zwrócić ku Rosyi, która działa ze zwykłą znajomością rzeczy i niezrównanym sprytem. Z sułtanem jest w przyjaźni, uchodzi za najgorliwszą orędowniczkę praw jego, a jednocześnie u Ormian pozyskała takie zaufanie iż oni postanowili wysłać deputacyę do Nielidowa z prośbą, aby car rozciągnął nad nimi opiekę. Naturalnie, że to zaufanie gruntuje się na jakichś wskazówkach, które otrzymują Ormianie tureccy od swych ziomków na Kaukazie. Wolno tak mniemać na podstawie faktu, że w Trebizondzie, podczas domowej rewizyi u jakiegoś Ormianina stolarza znaleziono pakę ze statutami tajnych stowarzyszeń i z proklamacyami kaukazkiego komitetu, w tych zaś proklamacyach jest zachęta do podtrzymania zaburzeń, albowiem Rosya nie opuści nieszczęśliwych chrześcijan. Podobno znaleziono tam również portrety cara i „wielkiego jenerała" Lorys-Melikowa, który z ubogiego Ormianina stał się był w Rosyi pierwszą po carze osobą, co dowodzi, iż w Rosyi Ormianom jest bardzo dobrze. Podobna taktyka jest zwyczajna w Rosyi, a dziwić się jej w tym wypadku nie można, bo to naturalne, że carat, spostrzegłszy, czem mu groziły angielskie zamiary, chce raz na zawsze zabezpieczyć się od ich wznowienia. Oświadczenie ambasadorów, że mocarstwa same zastanowią się nad sposobami uspokojenia ludności mniejszo-azyatyckiej, nie zapowiada nic innego, jak czasową okupacyę zawichrzonych okolic, a ta okupacya, przy dzisiejszych związkach Rosyi z kontynentalną Europą, prawdopodobnie będzie powierzona wojskom carskim i oczywiście może się stać bezterminową. Niemiecki ambasador w Konstantynopolu podobno otwarcie powiedział ministrowi spraw zagranicznych, że jeśli rozruchy przezimują, to zapewne zwołany będzie kongres, na którym zapadnie uchwała, aby ktoś inny, a nie Turcya, przeprowadził reformy i zorganizował stosunki w Armenii.

Zatem od rychłego przywrócenia ładu w różnych ziemiach sułtańskich zależy przyszłość Turcyi. Cóż jednak ona może uczynić, aby ów ład nastał, skoro administracya jej rozluźniona i niedołężna, siła zbrojna za mała, a rewolucya wszędzie podnosi głowę. Donieśliśmy niedawno o powstaniowych przygotowaniach w Macedonii, teraz zaś z innych okolic nadchodzą takie same wiadomości. W Albanii zaczął się ferment; pułki albańskie usunięto z Konstantynopola, bo zwątpiono o ich wierności dla sułtana. Na Krecie zrywa się rewolucyjna burza, której świadków nie wyprze się Grecya, chociaż to dla niej niekorzystne z powodu jej fatalnych finansów. Więc gabinet ateński udał się do Porty z propozycyą, aby bez zwłoki nadała tej wyspie odrębną konstytucyę z parlamentem i osobnym rządem, bo tylko w ten sposób zażegna powstanie. Porta podziękowała greckiemu gabinetowi za życzliwą troskliwość i przyrzekła pomyśleć. Czy znajdzie na to czas, ochotę i swobodną głowę? W Palestynie podnoszą się muzułmanie przeciw chrześcijanom i żydom, zwłaszcza przeciw ostatnim, których dużo w poprzednich latach przesiedliło się z Rosyi. Więc Turcya zarządziła, aby żadnemu żydowi nie wolno było osiadać w Palestynie na stałe; każdy z nich, który przypłynie do miejsc świętych, będzie mógł zostać tylko dni trzydzieści i to pod ciągłą kontrolą policyi, aby nie prowadził żadnego handlu i nie pożyczał pieniędzy muzułmanom, bo to właśnie jest powodem wszystkich zatargów. Mniej więcej takie środki może przedsiębrać rząd turecki we wszystkich swych prowincyach, ale dobre to i skuteczne być może w czasach spokojnych, lecz nie teraz, gdy nad głową wisi miecz zagłady w postaci groźby mocarstw, iż same się wezmą do uporządkowania Turcyi. Zresztą jakie w ogóle środki mogą odrazu, w ciągu paru zimowych miesięcy, zmienić chaos w ład? Na to potrzeba ogromnej militarnej siły, a tej nie ma i na zawołanie stworzyć jej nie można. Rząd turecki powołał już rezerwę piątego korpusu, który stoi w Armenii, Anatolii i Angorze; w ten jednak sposób powiększył swą siłę zbrojną tylko do 60-ciu tysięcy żołnierzy, a tego jest zamało na taki obszar.

Takie oto jest położenie Turcyi, taka bezradna sytuacya jej rządu. Kto tedy szczerze życzy utrzymania się państwa ottomańskiego, ten powinien zamknąć oczy na rozruchy, jak zamknąłby je, gdyby podobne wypadki zaszły w silnej Rosyi i jak je zamykał na przeszłoroczne krwawe sceny na Sycylii. Powoli rząd sułtański uporałby się z rewolucyonistami i stałoby się to, o czem, jako o swem jedynem życzeniu, prawią dyplomaci. Oni tymczasem bombardują Portę notami, rzucają jej groźby, które oczywiście zmniejszają monarszą powagę sułtana w oczach jego poddanych, a rewolucyonistów zachęcają do wytrwałości zapowiedzią interwencyi, której oni od roku się domagają. Więc życzliwość mocarstw dla Turcyi nie jest szczera — a mówimy to naturalnie o Rosyi i Francyi, bo trójprzymierze zachowuje się biernie, Anglia zaś chwilowo nie ma przedstawiciela nad Złotym Rogiem. A kiedy tak postępują mocarstwa — na pozór przyjaźnie, w gruncie zaś rzeczy obojętnie lub wprost ku zagładzie Turcyi — to Kiamil-basza, który był powołany na wielkiego wezyra, jako mąż zaufania interweniujących mocarstw, utrzymać się nie mógł. To, jak sądzimy, jest przyczyną zmiany na wielkim wezyracie i zarazem wskazówką, że rozkład Turcyi wciąż postępuje.

Lueger nie zatwierdzony.

Piszą nam z Wiednia 7 listopada:

Stosownie do propozycyi gabinetu, Cesarz p. Luegerowi odmówił zatwierdzenia na urzędzie burmistrza. Decyzyę rządu w tej kwestyi uważamy jako całkiem odpowiednią. Gabinet działał niezawodnie całkiem samodzielnie, nie ulegając żadnym sympatyom, ani uprzedzeniom. Przedmiotowo rozważył pytanie: czy p. Lueger dostarcza osobistych rękojmi, że będzie w sposób odpowiedni zawiadował olbrzymiem miastem? Odpowiedź musiała wypaść przecząco. P. Lueger od 10-ciu lat „wsławił" się jako niezmożony i zręczny agitator, uciekający się do najradykalniejszych środków w myśl maksymy: „Flectere si nequeo superos, acheronta movebo" (w dowolnem tłómaczeniu: „Gdy nie mogę nagiąć przed sobą wyższych sfer, to rozruszam motłoch"). Wprawdzie *Times* dopuścił się przesady porównywując Luegera ze znanym więcej z Szekspira („Król Henryk VI" 2 ga część) niż z podręczników historycznych Jack'em Cade'm, który w roku 1450 wszczął rokosz w Londynie. Z tym pospolitym anarchistą i komunistą niepodobna porównać p. Luegera. Sięgać po porównanie ze sławnym paryskim trybunem Etiennem Marcelem, znaczyłoby brać rzeczy zbyt tragicznie. Może najstosowniejszą analogię tworzy głośna w Anglii pod koniec zeszłego stulecia sprawa warchoła Wilkesa, której zawdzięczamy sławne „Listy Juniusza". Bądź co bądź, dr. Lueger dotąd słynął jedynie jako namiętny agitator, a mowa, którą wygłosił po swym wyborze na burmistrza, jak to dziś słusznie zaznacza *Fremdenblatt*, nie zawierała żadnej zapowiedzi, aby p. Lueger zamierzał zerwać ze swą przeszłością agitacyjną, aby nie użyć wyrażenia dosadniejszego. W takich okolicznościach rząd nie mógł się spodziewać, że p. Lueger będzie w sposób odpowiedni rządził miastem, a więc też nie mógł Monarsze zalecić jego potwierdzenia.

Sam fakt wyboru nie mógł żadną miarą przesądzać decyzyi gabinetu, względnie Monarchy. Teorya, wygłoszona temi dniami przez jeden z naszych dzienników demokratycznych, że p. Lueger musi koniecznie być zatwierdzony, ponieważ otrzymał znaczną większość głosów w Radzie, sprzeciwia się wszelkim zasadom konstytucyjnym. Taka teorya całkiemby unieważniała zabezpieczone ustawami prawo korony potwierdzenia, lub niepotwierdzenia podobnego wyboru. W nawiasie mówiąc, zapał dla p. Luegera w polskim dzienniku działał dziwacznie. P. Lueger systematycznie w Radzie państwa Koło polskie obrzucał obelgami, p. Jaworskiego w r. 1892, p. Madeyskiego w roku zeszłym napadał w sposób brutalny. Jeżeli takim człowiekiem zachwyca się dziennik polski, widzimy w tem fatalny brak poczucia solidarności narodowej. Na decyzyę gabinetu wprawdzie ta kwestya naszych uczuć z pewnością nie oddziałała, ale nie mamy żadnego powodu ubolewać nad tem, że p. Lueger z innych powodów nie otrzymał zatwierdzenia.

Nie wiemy naturalnie, czy gabinet, nie zalecając Monarsze potwierdzenia Luegera, uwzględniał także uczucia Węgrów. Bezpośrednia interwencya barona Banffego, o której dziś gawędzi *Deutsches Volksblatt*, jest niezawodnie czczym wymysłem. Natomiast nie możnaby wcale brać za złe rządowi austryackiemu, gdyby w tej kwestyi był uwzględnił także uczucia Węgrów, którzy mieli aż nadto słusznych powodów niechęci do p. Luegera. Mamy przed sobą cały szereg jego mów, wygłoszonych w Izbie poselskiej, w których cały naród węgierski, a mianowicie ugodę r. 1867, a więc konstytucyjną podstawę monarchii, zaczepiał w najnamiętniejszy sposób. Nawet hr. Taaffe, tak wstrzemięźliwy w słowach, raz po raz czuł się zmuszonym protestować przeciwko tym ciągłym napaściom na Węgrów.

Po takiej mowie Luegera 14 grudnia r. 1891, Taaffe, przywódzcy stronnictw, referent komisyi budżetowej Biliński, uroczyście protestowali. Mianowicie p. Biliński dosadnie potępił systematyczne szkalowanie ugody. P. Lueger wtedy odpowiedział, że rozumie te protestacye osób urzędowych, ale on, jako zwykły poseł, może mówić o ugodzie, co mu się podoba. Owszem, ale w takim razie i nadal jako poseł może deklamować do woli przeciwko Węgrom, byle na czele stolicy jako zatwierdzony przez Monarchę burmistrz, nie negował legalnej, konstytucyjnej podstawy monarchii.

Najwięcej niezawodnie zaszkodziły Luegerowi owe demagogiczne objawy, które miały jakoby wymusić jego zatwierdzenie. Gabinet wobec tych prądów złożył dowód wielkiej samodzielności i owej silnej ręki, której się po nim spodziewają ludzie dobrej woli.

Gdyby na tym epizodzie miała ucierpieć autonomia gminy, byłoby to jedynie winą dra Luegera i jego stronników. Jeżeli większość Rady będzie się upierała przy jego wyborze i ponowi go, natenczas p. Friebeis pozostanie w Ratuszu. Jeżeli większości antysemickiej zależy więcej na autonomii miasta, niż na osobie p. Luegera, natenczas wyborem umiarkowanego burmistrza zabezpieczy samorząd miejski. Może zresztą zapowiedź Luegera, że teraz dopiero na dobre rozpocznie się „wesoła wojna", jest prostą fanfaronadą. Że jej się rząd nie boi, to pewna.

Korespondencye.

Warszawa 5 listopada.

(*Azet.*) Można powiedzieć, że, gdy się sezon letni kończy, ze wszystkich stron świata wracają Warszawiacy do syreniego grodu i zaczyna się istotny ruch towarzyski w salonach, w teatrach, na koncertach, na wystawach sztuk pięknych, a nawet i na ulicach — choć na tych zawsze rojno i strojno — częściej pojawiają się prywatne ekwipaże, a na trotoarach wykwintnego towarzystwa coraz więcej i coraz gęściej. Nie wiem, jak gdzie, ale u nas w Warszawie niemal za punkt honoru każdy jako tako uposażony uważa sobie, aby przynajmniej na parę tygodni w lecie wyjechać z Warszawy... wszystko jedno dokąd, aby wyjechać. Może to jest do pewnego stopnia modą, ale jest także i potrzebą, bo po mniej lub więcej ciężkiej, a przynajmniej kłopotliwej pracy, w mieście, nie bardzo tak może zdrowem pod względem sanitarnym, jak ponętnem pod względem życia, odetchnienie świeżem górskiem lub wiejskiem powietrzem i oderwanie się od zwykłych szarych zajęć, chyba za naturalny objaw brane być może. Letnia kampania teatrów ogródkowych już się skończyła u nas przed paru tygodniami i była bardzo pomyślną dla przedsiębiorców, bo w Warszawie, chociaż dosyć inteligencyi z niej na lato wyjeżdża, to tak zwana szeroka publiczność jest nietknięta i dostarcza ogromnego kontyngensu dla wszelkiego rodzaju rozrywek publicznych, zwłaszcza też, że w Warszawie jest zawsze dużo ruchomej, przejezdnej publiczności, która oczywiście po załatwieniu interesów wieczorem szuka tylko rozrywki. U nas zresztą teatra w ogóle posiadają daleko większe znaczenie publiczne, aniżeli gdzieindziej, a Warszawa słynie w całej Europie z tego, że kult dla Melpomeny ze wszystkiemi jej odmianami uprawia z zapałem, z zamiłowaniem może czasem godniejszem lepszej sprawy. Sławę tę dla stolicy Polski roznoszą po świecie artyści włoscy i francuscy; nigdzie ich bowiem tak nie przyjmują i znikąd nie wywożą oni tyle pieniędzy, co od nas. A pod tym ostatnim względem chyba tylko jedna Ameryka przewyższa nas ilością dolarów, rzucanych w kieszenie artystów wszelkiego rodzaju. Ale trzeba dodać na korzyść Warszawiaków bez różnicy nawet inteligencyi, iż może nie ma miasta, któreby teatr polski otaczało, nie powiem życzliwością, ale taką prawdziwą miłością, jak właśnie Warszawa, ktora się w swoich artystach formalnie kocha, dzieli na stronnictwa dosyć nawet komiczne w swojej powadze; no, a największy do-

---

94)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Cała drżąca od podniecenia gorączkowego, poszła pod drzwi kancelaryi Juliusza i stanęła pod niemi, oddychając śpiesznie. Było jej ciężko je otworzyć, a jednak wiedziała, że otworzyć je musi. Kroki w kancelaryi nie ustawały, a teraz wyraźnie odbijały się w jej głowie, jakby uderzenia młotem. Zapukała. Że jej nie odpowiedziano, więc zapukała silniej i poczuła, że oddech jej się tamuje, gdy kroki Juliusza zatrzymały się, a potem skierowały się ku drzwiom. Drzwi otworzyła niecierpliwa ręka. Juliusz stanął przed dziewczyną, której w ciemności nie poznał odrazu.

— Kto to? Czego potrzeba? — zapytał ostro.

Nie mogła odpowiedzieć, głos zamarł jej w gardle, postąpiła tylko machinalnie kilka kroków i wtedy stanęli naprzeciw siebie, oboje oświeceni blaskiem palącej się lampy. On, zdumiony, odsunął się w tył i nagle wobec dziewczyny, którą kochał, cały jego wstyd, cała jego nędza, wydała mu się jeszcze nieznośniejszą. Policzki jego okryły się nagle łuną szkarłatnego rumieńca.

— Pani, pani tu? — wyjąkał, czując tylko, że w tej chwili, w której każde spojrzenie ludzkie było mu nieznośne, spojrzenie Aliny stawało mu się torturą.

Alina była niezmiernie zmieszana. Odwaga i gorączka, które ją tu przyprowadziły, opadły nagle, jak woda, która wrzeć przestała, i ona to, stała teraz przed Juliuszem ze spuszczonym wzrokiem, niezdolna przemówić.

— Poco pani tu przyszła? — zapytał z bólem i wymówką w głosie. — Czy może ja śnię? Skąd się pani tu wzięła?

Że milczała ciągle, przemówić nie mogąc, więc zawołał, krzyknął raczej, jak człowiek cierpiący:

— Niech pani stąd odejdzie! Poco się pani zbliża do człowieka napiętnowanego, do nieszczęśliwego, który nie śmie podnieść oczu od ziemi! Niech pani odejdzie! Rany, to rzecz brzydka! Poco na nie patrzeć?

Alina odzyskała przytomność. Zbliżyła się do Juliusza z wyciągniętą ręką.

— Rany przyjaciela bolą — rzekła głosem, za którego słodyczą Juliusz tęsknił tak bardzo. — Co tu mówić o wstydzie! Wstyd może być względem obcych... Przyszłam tu umyślnie. Słyszałam kroki pana... chciałam tak wiele rzeczy powiedzieć!...

Ujęła rękę Juliusza, którą on usunął z jej dłoni.

— Pani nie wie, pani nie może wiedzieć! — mówił gwałtownie. — Tu nie może być nic do powiedzenia! Tu niema żadnej pociechy! Ah, na miłość Boską, nie mówmy o tem! Tu, w gardle, stoi mi wstyd! I już go nigdy w życiu nie przełknę! Udusi mię to! Niech pani odejdzie, niech pani nie patrzy na mnie! Ja się tu pod wzrokiem pani spalę!

— Odejdę, jeżeli pan chce — rzekła Alina — ale nie rozumiem pana. Przyszłam powiedzieć, że cierpię wraz z panem, tak jak pan... Czy to nic nie znaczy? Niech pan usiądzie, pan jest cały drżący od zmęczenia... Zaraz odejdę... Pamięta pan, jak mię pan niegdyś wezwał w chwili podobnej? Wtedy nie byłam panu ciężarem, jak dzisiaj!... Gdyby pan wiedział, jak ja-bym pragnęła wziąć na siebie połowę trosk pana! Dlaczego pan chce, bym odeszła? Tylko takie spojrzenia ranią, które człowiekowi urągają... Niegdyś pan mię nazwał siostrą.. Nie śmiała-bym tego przypomnieć szczęśliwemu, ale dziś... przyszłam tu jak siostra.. Czy można wstydzić się siostry, gdy się nie popełniło postępku złego? To raczej nieszczęście, niż wstyd!

Patrzała na Juliusza swoim promiennym wzrokiem, a on dopiero w tej chwili odczuł jej obecność, jako wdzięk, jako rozkosz, jako koniec bezmiernej tęsknoty. To uczucie, rozszerzające mu piersi miłosnym porywem po przygnębieniu strasznego wstydu — jakiego doznał przed chwilą, — osłabiło go nagle i rozrzewniło tak bardzo, że łzy napłynęły mu do oczu.

— Panie Juliuszu — mówiła dalej Alina — ojciec pana ma się lepiej. Mówiła mi to wieczorem pani Mierznicka. Wszystko wróci do dawnego porządku.

Brwi Juliusza się zmarszczyły. Oczy, — wlepione w Alinę — spuścił ku ziemi. Syn rumienił się, że nie o zdrowie ojca mu chodziło.

— Wszystko może wrócić do dawnego porządku — zawołał — tylko to, co zostało obryzgane błotem... Ah, panno Alino... — Pani jest dobra i rany, do których pani rękę przyłoży, goić się powinny, ale ta się zgoić nie może, bo to rana ohydna.... To nawet nie rana, ale plama!

Alina w tej chwili zapomniała zupełnie, że człowiek nieszczęśliwy, który stał przed nią, był młodzieńcem, w którym wzbudziła miłość. Wielki poryw litości, wielkie pragnienie niesienia pomocy sprawiło, że ujęła jego rękę i mówiła, wnosząc ku niemu spojrzenie:

— Ja wiem, że to ciężkie przejście, ale plamy wieczne, niezmyte na człowieku, to te tylko, któremi zbrukał się sam. Trzeba pamiętać o tem, co panu zostaje: Matka, własne zasługi, praca rozpoczęta, a nie skończona! To wszystko jest czyste!

— Tak, to jest czyste, ale ja o tem myśleć nie mogę! Mnie jeszcze boli, pali tylko tamto, tylko ten wstyd, którego sobie z duszy wyrwać nie mogę!

— To próżność, to miłość własna!

— Może. Dotąd nigdy w życiu nic mię tak nie bolało. Miałem swoje rozpacze, ale z niemi nie łączyło się upokorzenie, hańba... To, co dawniej cierpiałem, podnosiło mię raczej. Dziś jestem do ziemi przybity i cierpię od każdego spojrzenia ludzkiego, na samą myśl ludzkich spojrzeń! Pani tego nie zna, pani nie może rozumieć! Pani przychodzi tu jak dobra siostra, a ja cierpię nawet od spojrzeń pani, nawet od słów pani!

— Więc sobie pójdę — rzekła smutnie Alina.

Ale jemu żal się zrobiło nagle, ale to tak żal, że byłby ją chciał gwałtem zatrzymać, rozkrzyżować ręce i nie puścić!

— Nie, nie, proszę zostać! Chory czasem odwraca się od lekarstwa. Tak ja uczyniłem. Teraz czuję, że współczucie pani, to jednak lekarstwo. Niech pani zostanie jeszcze chwilę... — niech pani będzie dla mnie wyrozumiała. Ale i skargi też mię bolą i słowa pociechy mię bolą. Możebyśmy mogli mówić o czem innem lub nie mówić wcale... To tylko jest mi drogie, że pani przyszła, jak siostra... Pani nie wie... ja jestem skryty.... — skrytość to więzy.... — tego nie można przełamać! Ale ukojenie mógłby mi może czasem przynieść niemy uścisk ręki. Czasem moja dłoń pożąda takiego uścisku, a nie mam go! Nigdy go nie miałem! Współczucie dało pani intuicyę, pani przyszła właśnie w takiej chwili, w której mię wstyd i rozpacz uczyniły dzikim.

Pragnął bezmiernie uklęknąć cicho u stóp siedzącej Aliny i rozpaloną głowę złożyć na jej kolanach. Czuł, że byłoby mu to pociechą i ukojeniem.

— Skąd się pani tu wzięła właśnie w tej chwili? — pytał. — Gdyby pani nie była kobietą, ale Aniołem Stróżem, rozumiałbym to... W mojej zmąconej głowie wszystko się miesza.

— Aniołem Stróżem chcę być.. — rzekła Alina z uśmiechem — ale Anioła Stróża słuchać trzeba, trzeba mu ufać. Rozkaz jego, to prawo!

Choć nie był położył głowy na jej kolanach, Juliusz czuł coraz bardziej przenikającą go tę miękkość, to pragnienie zadosyćuczynienia nawet zachciankom ukochanej kobiety, które jest nieodłącznym towarzyszem miłości.

— Chcę być posłusznym — rzekł — będę posłusznym! To takie męczące rozkazywać tylko wiecznie, a nie słuchać nigdy, nigdy cudzej woli nie ulegać, zawsze wysilać się na własną. Niech raz abdykuję z samowoli! Uczynię, co pani każe!

— A więc, pan pójdzie do siebie i spać się położy. Pomyśli pan przed zaśnięciem, że rozpacz dzisiejsza jutro będzie już bledsza i tak będzie blednąć co dzień, aż się stanie tylko przykrem wspomnieniem, niczem więcej. Chrystus był policzkowany. Chrześcijanin nie powinien tego zapominać! Jutro pomówimy znowu długo. Pan mię nazwał Aniołem Stróżem swoim. Anioł będzie wymagał wiele... posłuszeństwo zamawiam sobie nietylko na dziś, ale i na jutro. Zatem do jutra. I mnie należy się spoczynek. Pan mi przyrzeka, że się pan spać położy?

— Położę się... będę usiłował zasnąć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wód swego przywiązania okazuje w tem, że dramat i komedya polska w rządowych teatrach dają tak kolosalny dochód, iż nietylko utrzymują siebie, nie potrzebując żadnej subwencyi, ale nadto z dochodów swoich opłacają ogromny balet i operę włoską, które znowu pochłaniają całą rządową subwencyę 60.000 rubli, i gdyby nie dochody z polskiej komedyi i dramatu, nie mogłyby wyśpiewać i wytańczyć sobie utrzymania, choć ostatecznie kierownictwo teatrów rządowych dla śpiewającej i skaczącej rzeszy pieniędzy nie żałuje, a polski dramat i komedyę traktuje po macoszemu.

Donieść winienem, że obecnie opera polska u nas prawie nie istnieje, bo oprócz „Halki“ i „Strasznego dworu“ trochę obciętego, innych polskich oper nie śpiewa się, choć wiele ich jest w bibliotece teatralnej, i wszystkie dawniej u nas grywano, jak np. opery Moniuszki: „Hrabina“, „Beata“, „Jawnuta“, „Verbum nobile“, „Flis“, „Paria“, Munchheimera „Otton łucznik“, Grosmana „Duch wojewody“, i „Rybak z Palermo“, tudzież kilku innych kompozytorów polskich. Oper najnowszych Żeleńskiego i Jareckiego nie ma u nas wcale i nawet nie starano się o to, aby je wystawić, bo wiedziano, że takie starania do niczego nie doprowadzą wobec panującej tendencyi z góry. Teraz, jak się dowiaduję, p. Zygmunt Noskowski, dyrektor tutejszego Towarzystwa muzycznego, wykończył operę oryginalną p. t. „Livia Quintilla“, do której libretto wzięte zostało z tragedyi Rzętkowskiego pod tym samym tytułem. Opera ta ma być podobno wystawioną na warszawskiej scenie. Niezwykłym talentem p. Noskowskiego zainteresował się sam hr. Szuwałow, który lubi muzykę i zna się na niej, równie jak jego żona i córka. Jemu też p. Noskowski zawdzięcza, że w tych dniach właśnie został odznaczony orderem św. Stanisława III klasy, łącznie z p. Michałowskim, pianistą. Co do dramatu i komedyi, to żywotność jego jest względną, i na te warunki, w jakich się obracać musi, pracuje gorliwie; a pod względem artystycznym, sposobu wystawiania sztuk, *mise en-scène* i sił aktorskich, zajmuje stanowisko europejskie. Dziś coraz ciaśniej teatrowi polskiemu, nie dlatego, żeby mu sił ubywało lub żeby gorzej płacili, bo tak nie jest; lecz z tej przyczyny, że oryginalną literaturę dramatyczną polską spychają systematycznie na dziesiąty plan, a nie można niestety powiedzieć, żeby p. Szymanowski (obecny reżyser dramatu i komedyi) okazywał większą pod tym względem skwapliwość, niżby mógł okazywać. Przeciwnie, jako aktor, wyszedłszy zupełnie z bieżącego repertoaru i nie mogąc wejść do obsady nowych sztuk polskich, działalność swą zwraca do starych fars francuskich, w których gra od dawna, a których już nigdzie nie grywają, i do tłumaczonych sztuk o bardzo liche wartości literackiej, na których się absolutnie nie zna. A ponieważ p. Szymanowski w świecie literacko-dziennikarskim u nas nie posiada ani sympatyi ani uznania, lecz przeciwnie serdecznie go nienawidzą wszystkie kotery dziennikarskie i literackie, więc nie może się nawet poradzić co do repertoaru; nie znając zaś języków obcych, nie wie nawet, gdzie czego szukać.

W naszym świecie dziennikarsko-literackim, przy zbliżającym się nowym roku, zapanowała pewna ruchliwość. Nie mówiąc już o pismach codziennych, z pomiędzy których *Wiek*, zorganizowany obecnie, jako spółka finansowa, zaprowadza rozmaite ulepszenia i zdobywa nowych prenumeratorów — pisma peryodyczne krzątają się gorliwie około swoich interesów. Największem u nas dzisiaj pismem illustrowanem jest *Wędrowiec*, który, że się tak wyrażę, rośnie w oczach i zdobywa sobie ogromne koła czytelników i prenumeratorów, a ponieważ posiada własną fototypię i to na wielką skalę założoną, więc część illustracyjna tego pisma, stanowi rzeczywiście prawdziwą jego ozdobę. *Biesiada literacka* pod redakcyą p. Maleszewskiego, może pod względem illustracyjnym ustępuje *Wędrowcowi* ale pod względem popularno-literackim dziś przynajmniej przewyższa go i p. Maleszewski, który jest również właścicielem *Biesiady*, znakomite na niej robi interesa, posiadając z 10000 abonentów. *Tygodnik illustrowany*, najstarszy z obrazkowych pism polskich, posiadający tak świetne tradycye literackie, około którego skupiali się kiedyś tacy ludzie jak: Jenike, Kaszewski, Juliusz Kosak, Kostrzewski, Wacław Szymanowski, Włodzimierz Wolski, Miniszewski, Ludwik Brzozowski i wielu innych, rozwija się dalej pomyślnie, a drukująca się właśnie teraz najnowsza powieść Prusa „Faraon“, jest dowodem troskliwości redakcyi o dostarczenie czytelnikom wybitnych nowości literackich.

Poza temi trzema illustrowanemi pismami, istnieje jeszcze cała rzesza pism perjodycznych, a niektóre z nich, ze względu na stanowisko, jakie zajęły, drogi, jakiemi szły do nich i pewne charakterystyczne cechy są niezmiernie ciekawe i pouczające, a pod wieloma względami stanowią wymowne objaśnienie do naszych stosunków — poniewaź jednak zajęłyby za dużo miejsca w dzisiejszej korespondencyi, więc odkładam to do następnej, a dziś wspomnę jeszcze tylko, że zeszło tu do grobu dwóch pracowników z pola sztuki: Aleksander Zarzycki, pochodzący ze Lwowa a od dawna zamieszkały stale w Warszawie, gdzie był nawet przez pewien czas dyrektorem konserwatoryum. Głęboko wykształcony muzyk, z kierunkiem specyalnym, jako pianista, w kompozycyach swoich nie zakreślał sobie szerokich ram, lecz rzeczy drobniejsze, jak piosnki, scherza i t. p. nosiły piętno prawdziwego talentu. W kołach muzycznych, jako profesor, zmarły był powagą, a w salonach towarzystwa sympatyczną, i popularną postacią ze świata artystycznego. S. p. Zarzycki przeżył lat sześćdziesiąt kilka.

Adolf Ostrowski, mimo że umarł w sile wieku, bo w 58 roku życia, należał do starszej generacyi artystów rządowych teatrów w Warszawie, rozpoczął bowiem swój zawód bardzo wcześnie tak, że liczył się jeszcze do tych artystów, którzy pobierali emeryturę rządową. Zmarły, był w swoim rodzaju znakomitym komikiem i jako taki po Żółkowskim bardzo wybitne zajmował stanowisko, a repertoar ról miał bardzo znaczny. Od lat dwóch złożony był ciężką chorobą i wcale nie grał. Pozostawił po sobie żonę, równie artystkę rządowych teatrów, z domu Świergocką.

Wiedeń 5 listopada.

Od czasu do czasu jakiś przemyślny ajent handlowy z dalekiego wschodu lub zachodu, z Egiptu, małej Azyi, lub Argentynii, czy Brazylii ofiaruje eksportującym firmom austryackim swoje usługi, zachęca je do robienia wystaw za granicą lub brania udziału w urządzonych już wystawach, sprowadza towary, opłacać sobie każe koszta różne za cło, przewóz, wystawienie produktów i osobne dla siebie honorarya a następnie nic nie zrobiwszy wyłudziwszy tylko kwotę jakąś znaczniejszą — znika. Taki fakt jaskrawy zdarzył się z końcem roku 1894. Ajenci zaprosili firmy tutejsze do przysyłania swych towarów do Kairu, gdzie rząd i „Europejskie towarzystwo naukowe“ (Société scientifique Européenne) miały się niby zająć wystawą produktów europejskich. Wystawa nie przyszła do skutku, firmy potraciły wkładki na nią wpłacone i honorarya przesłane pośrednikom i z wielkim tylko trudem wydostały swoje towary, za których przewóz i magazynowanie ponosić musiały oczywiście osobno koszta.

Ministerstwo handlu dowiedziawszy się o tym wypadku, zniosło się z ministerstwem spraw zagranicznych, które przez konsulaty i ajencye urzędowe zagraniczne będzie się na przyszłość dowiadywało o wszelkich wystawach obcych, urządzanych już to przez korporacye publiczne, już to przez przedsiębiorców prywatnych i wiadomości tych swoich udzielać będzie za pośrednictwem ministerstwa handlu wszystkim interesantom austryackim, chcącym zwiedzać wystawy zagraniczne, lub towary swoje wystawiać w muzeach, składach itd. Wzywa też ministerstwo handlu firmy austryackie do zgłaszania się po informacye każdorazowe, ile kroć zechce któraś udział brać w jakiejś wystawie obcej.

Nie mało mogłyby się takie wystawy przez uczeńszych i sprężystych urządzane kupców przyczynić do rozwoju eksportu, o który w chwili obecnej przedewszystkiem się rozchodzi. Zacieśnienie bowiem eksportu i szał spekulacyjny, to dwa momenty dnia. Z obu powodów rodzi się brak gotówki. Austro-węgierski bank wydał już 38 mil. złr. nad kwotę wolną od podatku. Kto z tych pieniędzy korzysta? Chyba tylko spekulacya, kiedy w 7miu dniach ostatnich zeszłego miesiąca lombard papierów wzrósł o przeszło 3½ miliona. Te pożyczki na zastaw różnych walorów zawsze stoją w związku z giełdą i przypominamy, jaki w roku zeszłym wywołało popłoch między spekulantami postanowienie rady generalnej banku, że instytut przyjmywać nie będzie dalej papierów na zastaw.

Właśnie w dniach ostatnich silne wstrząśnienia na giełdach wywołać musiały nadzwyczajny popyt gotówki w bankach w ogóle, a w banku austro-węgierskim w szczególności. Nadarzała się antysemitom doskonała sposobność wyzyskania sytuacyi na swoją korzyść i popisania się kilku mowami burzliwemi przed wyborcami i kandydatami na wyborców. Sposobności tej zaniechali. Odbył się wprawdzie bankiet na cześć Luegera, ale na bankiecie prócz kilku mów pochwalnych na nowo obranego burmistrza i mowy samego dra Luegera, nic nie było. A Lueger dawno już wyczerpał zasób swych myśli w agitacyach wyborczych. Na czas swojego urzędowania niczego nie zachował, chyba — odwagę. Z odwagą tą rzadką wychwalał on siebie na bankiecie jako Wiedeńczyka, patryotę, człowieka z ludu (Volksmann), polemizował z Węgrami i węgierską prasą, a zarazem orzekł, że wcale nie wątpi o zatwierdzeniu wyboru jego przez Cesarza, gdyż nie może on sądzić, aby ktoś na Cesarza mógł wpłynąć. Mimo tego czupurnego stawiania się dra Luegera, w obozie antysemickim czuć się daje widoczny odwrót i zaniechanie zbyt drażliwych środków walki. Kiedy osławiony Ahlwardt przyjechał do Wiednia, ani na kolei, ani na jego odczycie w kwestyi żydowskiej nie było nikogo z przewódców antysemickich; jedyny tylko Schneider sekundował wędrującemu Ahlwardtowi. Ahlwardt w Niemczech zbankrutował kompletnie na swoich czysto-rewolucyjnych agitacyach. Oskarżał ministrów, że przekupieni są przez żydów i właśni jego stronnicy musieli się przeciw niemu oświadczyć, a przywódzca centrum Lieber z oburzeniem nazwał go „oszczercą, którym pogardza“. Obraził zarząd miejski Berlina, radę szkolną, urzędników pruskich i został trzykrotnie zasądzony na kilka miesięcy więzienia. Spodziewał się tu w Wiedniu wielkich owacyi a spotkał się z zasłużoną obojętnością. Przecież i najzagorzalsi stronnicy Luegera za wiele jeszcze mają zmysłu politycznego, aby kompromitować się towarzystwem tego człowieka. Czują też, jak się zdaje, że rząd obecny jest dość silny, aby stłumić przekraczające miarę pewne agitacye, które wzniecą tylko rozgoryczenie i nienawiść.

Zwłaszcza uderzyło to niektórych radykalnych antyliberałów, że Ahlwardta nie było nawet na bankiecie na cześć Luegera, że wyjechał on tego samego wieczora do Drezna. W samej zajęcie się poważnemi kwestyami dałoby się bardzo tutejszemu zarządowi miasta. W spuściźnie objął on rozszerzenie wodociągów, kanalizacyę, budowę nowych szkół i dróg w dawnych przedmieściach. Wydatki się zwiększają. Nowo przyłączone do miasta gminy mają od roku 1896 w myśl przedłożenia rządowego wniesionego w izbie, opłacać coraz wyższy podatek od domów corocznie o 1—2% rosnący, aż się zrówna on z podatkiem w starych dzielnicach. A Lueger przyrzekał ulżenie ciężarów. Łatwiej przyrzec, niż przeprowadzić te obietnice. Budżet miasta za r. 1896 wykazuje w rubryce wydatków 39,661 500 zł.

Dochody nie wystarczają na te wydatki. Blisko 16 mil. złr. zarząd miasta zaczerpnie z zapasów kasowych. Ale też te zapasy z końcem tego roku i po wydaniu tej kwoty będą zupełnie wyczerpane. Skąd weźmie się nowe środki bez podwyższenia podatków? Czy powiększenie pensyi urzędników magistrackich z równoczesnem ulżeniem ciężarów kontrybuentów da się urzeczywistnić? W kwestyach finansowych nie ma chyba sposobu obywania się bez nich. Wypadnie pożyczki zaciągać, a wtedy dr. Lueger, czy inny burmistrz, tak samo będzie musiał układać się z bankami, jak poprzednicy jego. I pytanie dopiero wielkie, czy antykapitalistyczny zarząd miasta wywalczy sobie tak dogodne warunki, jak je banki przyznawały miastu dawniej.

KRONIKA.

Lwów 8 listopada.

Mianowania. Koncepista lwowskiego namiestnictwa dr. Henryk Redl został mianowany prowizorycznym ministeryalnym koncepistą w ministeryum oświaty.

Cesarz mianował prywatnego docenta na czeskiej politechnice w Pradze dra Wacława Laskę zwyczajnym profesorem wyższej geodezyi i sferycznej astronomii na politechnice lwowskiej.

Raut prawników odbył się wczoraj w Kasynie miejskiem. Zabawa powiodła się bardzo dobrze, czego najlepszym dowodem to, że do kadryla stanęło przeszło 100 par. Do tańców przygrywała muzyka 30 p. p. pod wytrawnem kierownictwem p. Rolla.

Kobiety na uniwersytecie. Senat akademicki uniwersytetu w Zagrzebiu zezwolił na przyjęcie 4 kobiet na fakultet filozoficzny. Są one nadzwyczajnemi słuchaczkami.

Dar. Konwentowi OO Bernardynów w Krakowie udzielił Cesarz 400 zł. na restauracyę kościoła i klasztoru w Krakowie.

Uroczyste otwarcie kolei Lwów Kleparów-Janów nastąpi dnia 23 b. m. Stacye kolejowe Rzęsna polska, Domażyr i Janów są już kompletnie wykończone. Regularne pociągi kursować już będą dla użytku publicznego w niedzielę 24 bm. z chyżością 25 kilometrów na godzinę i będą szły trzy razy dziennie ze Lwowa do Janowa i z powrotem. Budowa dalszej części linii kolejowej z Janowa do Jaworowa i przez Krakowiec do Radymna rozpocznie się z początkiem wiosny i trwać będzie około dwa lata.

Jubileusz 40-letniej służby nauczycielskiej obchodził dnia 6 bm. w Wadowicach p. Franciszek Prezentkiewicz, dyrektor 6 klasowej szkoły tamecznej.

List Romańczuka do redaktora „Warszawskiego Dniewnika“. W *Warszawskim Dniewniku* czytamy co następuje:

„Galicyjsko-ruski poseł do wiedeńskiej Rady państwa i znany założyciel tak zwanej „nowej ery“ w Galicyi p. Romańczuk, rozgromiwszy w Radzie państwa nowego premiera austryackiego, hr. Kazimierza Badeniego, uważał niewiadomo dlaczego za stosowne, zwrócić się listownie (z Wiednia 31 z. m.) do redaktora *Warszawskiego Dniewnika*, z wyrażeniem swej *profession de foi* (wyznanie wiary). Nie będąc w możności, z przyczyn niezależnych od nas, a zależnych od samego p. Romańczuka, wydrukować dosłownie tego listu, uważamy jednakże za rzecz konieczną przytoczyć w krótkości treść tego listu, i wyprowadzić z niego nasze wnioski. Nazwawszy siebie „Rusinem, Galicyaninem, sercem i duszą ruskim, lecz przedewszystkiem katolikiem-unitą“, szanowny przedstawiciel galicyjsko-ruskiego narodu uważa za swój obowiązek „przypomnieć naszemu wrogiemu dla Polaków dziennikowi“, że on chociaż nie jest Polakiem, jest jednakże oddany rządowi austryackiemu, — który odznacza się tolerancyą religijną. Winszujemy tego posłowi Romańczukowi — jest on poddanym Cesarza Franciszka Józefa i dlatego oświadczenie jego o wierności rządowi austryackiemu, o której nie wątpiliśmy, może nas tylko radować.

„Nie mniej cieszy nas oświadczenie tego politycznego działacza, że on „sercem i duszą ruski“. I przedtem było wiadomo, że p. Romańczuk nie należy do partyi ukrainofilców, oddzielających Ruś od Rosyi, i marzących o utworzeniu jakiegoś odrębnego ukraińskiego państwa; teraz zaś otrzymawszy od p. Romańczuka kategoryczne potwierdzenie tego — i my i czytelnicy naszej gazety stanowczośmy się przekonali, że on uważa i siebie i cały galicyjsko-ruski lud za takich samych Rosyan, jakimi my jesteśmy i uznaje przynależność „Rusinów“ do wielkiej rosyjskiej rodziny“.

Następnie polemizuje *Warszawski Dniewnik* z religijnymi wywodami p. Romańczuka i kończy swoje uwagi następującym ustępem: „W końcu zwracamy uwagę p. Romańczuka, że on zupełnie niewłaściwie nazywa naszą gazetę „wrogą względem Polaków“. My nie czujemy żadnej nienawiści do Polaków, ale ze względów patryotycznych potępiamy te wycieczki i zachcianki polskiej inteligencyi, mieszkającej w granicach Rosyi, które nie zgadzają się z pojęciem o rosyjskiej państwowej idei. (Zdanie to jest wydrukowane rozstrzelonemi czcionkami). Potępiamy polityczną i religijną nietolerancyę Polaków, mieszkających w Poznaniu i Galicyi, o której objawach czytamy codziennie nietylko w tak nazwanych „moskalofilskich gazetach“ — ale także w organie założyciela nowej ery w Galicyi — w gazecie *Diło*. Znana mowa, wypowiedziana przez pana Romańczuka na zebraniu wyborców w Bóbrce, — i mowa — wypowiedziana przez niego dnia 16go października r. b. w wiedeńskiej Radzie państwa, jest przecież także potępieniem działalności polskiej polityki.

„Biczując z trybuny parlamentarnej swego byłego przyjaciela, hr. Kazimierza Badeniego, w szczerej swej mowie, oraz oceniwszy przed obliczem całej Europy według wartości działalność tego polskiego hrabiego z czasów jego namiestnictwa w Galicyi, nie dał tem przecież szanowny deputowany ruski dowodów nienawiści i nieprzyjaźni dla Polaków wogóle. Poprzednia jego działalność polityczna, jego usiłowania pogodzenia się z rządzącą w Galicyi polską partyą, jego ostatecznie nieudane kompromisy — dowodzą przecież że p. Romańczuk nie jest znowu tak z natury wrogo usposobionym dla Polaków. Czemuż więc przypuszcza, że my przejęci jesteśmy tą nieprzyjaźnią? Niechaj nam wskaże p. Romańczuk w czem przejawia to wrogie usposobienie nasz dziennik, który się rządzi zawsze zasadą sprawiedliwości.“

Tyle słów *Dniewnika Warszawskiego*. Owóż z artykułu tego, w którym *Dniewnik* prowadzi polemikę z nieznanym nam listem p. Romańczuka, niepodobna sobie stworzyć wyobrażenia o samym liście. Z niektórych słów *Dniewnika* należałoby wnosić, że p. Romańczuk występuje w obronie Polaków, z innych słów *Dniewnika* chciałoby się przypuszczać, że p. Romańczuk broni także Austryi przed niemal codziennymi napadami tego rosyjskiego pisma, ale jasnego wyobrażenia o całej tej sprawie nabierzemy dopiero wtedy, gdy p. Romańczuk ogłosi w Galicyi to, co pisał do redaktora *Dniewnika Warszawskiego*, a czego ten „przez wzgląd na samego p. Romańczuka“ ogłosić nie chciał.

Gmach dyrekcyi policyi. W interesie publiczności podnosiliśmy obecnie jedną z tych kwestyi, które tem rychlej mogą się spodziewać spełnienia od rządu, że leży też zarazem w jego własnym interesie. Każdego, kto w jakiejkolwiek sprawie, lub dla zasięgnięcia lada drobnej informacyi był w biurach lwowskiej dyrekcyi policyi, musiało uderzyć, jak niewygodnem jest jej pomieszczenie. Niewygodnem nietylko dla urzędników, ale i dla publiczności, która ma prawo rościć żądanie, aby komunikowanie się jej z władzami nie było połączone z niewygodą i przykrościami. Weźmy np. biuro dorożkarskie, z którem publiczność ma tyle stosunków, przypatrzmy się jak ono wygląda: Jest to ciasny, duszny, niewygodny pokój, 2 mtr. 20 cm. szerokości a 6 mtr. długości i w tej kiszce tłoczy się, popycha, dość w nieznośnem powietrzu, po 150 osób dziennie! Albo czyż lepiej jest z biurem meldunkowem i informacyjnem, istniejącem przecież tylko dla publiczności, która jednakże potrąca się i poomacku błądzi w ciemnej, smrodliwej nyży.

Ale trudno dyrekcyi policyi jakiekolwiek wyrzuty czynić za niestosowne pomieszczenie tych biur, skoro aż nadto bijącem jest w oczy dla każdego, że fatalny brak miejsca nie tylko dla wszelkiej wygody jest niezwalczoną przeszkodą, ale krępuje wprost urzędowe czynności policyi. Zważmy bowiem tylko, że areszta policyjne nie znajdują się w tym samym gmachu, ale o kilometr drogi aż na Słonecznej a że styczność z niemi musi być nieustanna, że się nieustannie przeprowadza ztamtąd aresztantów dla przesłuchania do dyrekcyi a z dyrekcyi do aresztów, skutek jest więc taki, że marnuje się czas niepotrzebnie i zajmuje się bezpożytecznymi spacerami dziesięć razy tylu ludzi iluby potrzeba było dla przypilnowania aresztantów, gdyby areszta w samym gmachu się znajdowały. A wtedy niewątpliwie zmniejszyłyby się też skargi, że na tej lub owej ulicy nie ma posterunku policyjnego, gdyż możnaby użyć do służby na mieście całego zastępu policyantów, dziś aresztantami tylko zajętych.

I pomyśleć, że za wszystkie niedogodności, których długą litanię ledwo nadpoczęliśmy, opłaca się dyrekcya policyi właścicielowi kamienicy panu Stromengerowi i to drogo się opłaca, przy czem w kontrakcie wszelkie *bene* zastrzeżone są na rzecz gospodarza, do tego stopnia, że nawet pozostawiono drugie piętro na prywatne mieszkania!

Kontrakt zawarto na lat 10. Czynsz roczny wynosi bardzo pokaźną sumę, bo 18.000 zł., a do tego musi być wypłacany w ratach trzechletnich czyli w kwocie po 54.000 zł. z góry. Pięćdziesiąt cztery tysiące! — Czyż to każdego nie uderzy, że za te pieniądze można mieć dużą kamienicę we Lwowie? Czyż z konieczną konsekwencyą nie narzuca się wniosek, że lepiej byłoby poświęcić raz znaczniejszą sumę i wznieść we Lwowie gmach dla dyrekcyi policyi, odpowiadający europejskim pojęciom o wygodzie i godności stolicy kraju?!

A teraz właśnie nadarza się ku temu wyborna sposobność. Koniec kontraktu się zbliża, więc mamy wszelkie prawo spodziewać się, że — zamiast przedłużania systemu najmu — stanie w mieście naszem budowla dla policyi, w którejby i biura miały stosowne pomieszczenie i poczekalnie dla publiczności były wygodne, jasne, powietrzne i areszta były w tym samym gmachu, którego estetyczny wygląd przyczyniłby się do upiększenia miasta, a to tem bardziej, że w gruncie rzeczy nie kosztowałoby to więcej niż dzisiejsze tułanie się komornem. Dawniej, a właściwie bardzo dawno temu, kiedyto Austrya ciągle myślała, że w Galicyi jest tylko jak na popasie, że lada chwila może ją utracić, system najmowania kamienic dla urzędów był może usprawiedliwionym. Ale dziś — kiedy każdego, coby z podobną przepowiednią się odezwał, w jednej chwili okrzyczanoby niepoczytalnym polityczniа — nie ma najmniejszego powodu ani sensu pielęgnowanie dalej z biurokratycznym uporem systemu, powstałego na tle zupełnie odmiennych stosunków. Wiemy wszyscy, jak przychylnym dla nas jest rząd, powtarzamy więc raz jeszcze, iż niepłonną chyba będzie nadzieja, że przed wygaśnięciem kontraktu najmu, który dotąd obowiązuje lwowską dyrekcyę policyi, stanie dla niej w mieście naszem gmach, jakiego się domagają interesa urzędowe, wzgląd na stolicę kraju i cała publiczność.

Nowa fantazya przyszłości. Berthelot, sławny chemik francuski, obecnie zarazem minister spraw zagranicznych, w roku zeszłym, kiedy jeszcze był ministrem oświaty, na pewnym bankiecie miał mowę, w której skreślił sielankową przyszłość ziemi ze swego chemicznego stanowiska. W roku 2000 nie będzie rolnictwa ani chłopów, bo chemia zastąpi uprawę ziemi. Nie będzie strejków w kopalniach węgla, bo nie będzie takich kopalń, gdyż opał zastąpią rozmaite procesy chemiczne i fizyczne. Cła i wojny będą zniesione, żegluga napowietrzna złoży do kosza system wznoszenia się pod obłoki za pomocą gazów. Zagadkę przemysłową rozwiąże się przez wynalezienie niewyczerpanych źródeł siły, a mianowicie przez wyzyskanie ciepła słonecznego i ciepła wnętrza ziemi. Wykopanie szybu na trzy do czterech tysięcy metrów już przecież dla dzisiejszych inżynierów nie jest niemożebnem, a w ten sposób otworzyłoby się źródło wiecznego ciepła i wiecznego przemysłu, bo połączywszy to ciepło z niewyczerpanymi zasobami wody, możnaby wszystkie możliwe maszyny na ziemi w ruch wprawiać. Przy pomocy ciepła ziemi rozwiąże się wiele zagadnień chemicznych, przedewszystkiem wyrabianie środków żywności w drodze chemicznej.

Przyjdzie więc czas, gdy każdy będzie nosił w kieszeni pudełeczko z chemikaliami i to będzie jego pożywienie, jego chleb, któremu nie zaszkodzi ani deszcz, ani mróz, ani susza, ani myszy polne, ani chrabąszcze. Dokona się przewrót niesłychany. Łany zboża, winnice, pastwiska znikną. Człowiek stanie się niesłychanie łagodnym i moralnym, bo nie będzie już potrzebował mordować zwierząt na pożywienie dla siebie. Upadnie różnica między okolicami urodzajnemi a nieurodzajnemi. Owszem prawdopodobnie dzisiejsze pustynie będą przedewszystkiem zamieszkałe, jako zdrowsze, niż podmokłe i zarazą przesiąkłe grunta t. zw. urodzajne. Wtedy też dopiero sztuka rozwinie się prawdziwie, ziemia z brzydkiej kombinacyi figur geometrycznych jaką ją czynią grunta uprawne, zmieni się w jeden wielki ogród. Ludzie naturalnie będą pracować, bo praca jest warunkiem szczęścia, ale praca ta obróconą będzie na podniesienie rozwoju duchowego, moralnego i estetycznego.— Tak ma świat wyglądać wedle p. Berthelota, a na razie może on jako minister spraw zewnętrznych starać się o spełnienie jednego postulatu swoich marzeń, mianowicie o usunięcie wojny.

Morderstwo i rabunek. W Gyoma na Węgrzech dnia 3 bm. jacyś niewyśledzeni dotąd zbrodniarze napadli na lichwiarza miejscowego niejakiego Szabo i we własnem jego mieszkaniu porąbali go i jego żonę w kawałki. Szabo pożyczał pieniądze na wysokie procenta, a w wilię śmierci otrzymał pocztą znaczną kwotę, którą mordercy zrabowali.

Z Tarnopola donoszą, że w nocy z 4 na 5 bm. do karczmy w Siemiakówce pod Zbarażem, na terytoryum galicyjskiem, przyszedł nieznajomy żołnierz rosyjski i zażądał od szynkarza wódki. Szynkarz dał żołnierzowi kilka razy wódki i przekąskę, oczywiście bezpłatnie, poczem żołnierz zażądał jeszcze pieniędzy, a gdy karczmarz się wzbraniał, żołnierz wypalił z karabina i zranił szynkarza. Gdy raniony bronił się jeszcze, żołnierz dał mu kilka pchnięć bagnetem. Na krzyk mordowanej ofiary nadbiegł dozorca leśny z Siemiakówki, ale i tego żołnierz zamordował, poczem obrabowawszy obie ofiary uciekł na terytoryum rosyjskie.

Konkursa. Sąd powiatowy w Rozwadowie poszukuje dyetaryusza.

W państwowej szkole przemysłowej opróżnioną jest posada rzeczywistego nauczyciela dla nauk budowniczo-technicznych (architekta) z roczną płacą 1200 złr. i dodatkami. Podania należy wnieść do 1 grudnia br.

Licytacye pełne dramatyczności. Z Poznania piszą do *Nowej Reformy*:

„Wobec hurtownego przechodzenia ziemi polskiej w ręce niemieckie, a mianowicie w ręce czyhającej na każdą piędź ziemi naszej komisyi kolonizacyjnej, wypadki uratowania większego rozmiaru dóbr polskich należą do radośniejszych, jaśniejszych. Otóż były poseł parlamentarny p. Józef Kościelski, członek pruskiej Izby panów, nabył w czwartek miniony od p. Józefa hr. Mielżyńskiego obszerne jego dobra miłosławskie, mające obszaru 20.000 morgów, za sumę 3 milionów 200 tysięcy marek, dobra rycerskie Żelice, obszaru 5000 morgów, kupił w sobotę na subhaście p. W. Nieżychowski za 647.100 marek, a wczoraj również na subhaście nabyła pani Moszczeńska dobra rycerskie Pigłowice, obszaru 1500 morgów, za 287.000 marek. Podobno komisya kolonizacyjna bardzo ostrzyła sobie zęby na dobra miłosławskie, raz dlatego, że nabycie tych dóbr, które były w posiadaniu niezapomnianego nigdy patryoty polskiego, ś. p. hr. Seweryna Mielżyńskiego, przyjaciela dr. Karola Marcinkowskiego i fundatora naszego Muzeum poznańskiego, wywołałoby w całem społeczeństwie ogromną konsternacyę, a po drugie dlatego, że po przejściu tych 20.000 mórg w ręce komisyi kolonizacyjnej powiat obornicki w wyborach sejmowych byłby dla nas na zawsze straconym. Na dotychczasowym właścicielu, p. hr. Józefie Mielżyńskim, ciężyły takie obowiązki familijne, że byłby w najbliższym czasie zniewolonym sprzedać dobra miłosławskie, choćby Niemcowi, byle ratować swoje rodzinne dobra iwneńskie. Dzięki obywatelskiemu czynowi p. Józefa Kościelskiego utrzymane zostały jedne i drugie w ręku polskiem. Krok ten powitało całe nasze społeczeństwo z wielkiem zadowolnieniem, bo jeżeli gdzie, to u nas potrzeba jak najwięcej obywateli możnych, dających rękojmię, że ziemię ojczystą i lud na niej osiadły uratują od zguby.

Sprawa uratowania Żelic była krytyczniejszą i przedstawia wiele momentów wysoce dramatycznych. Dotychczasowy ich właściciel p. Karol Nieżychowski tak je zaprzepaścił, że nie mógł już opłacać długów bankowych, skutkiem czego ziemstwo poznańskie tę piękną posiadłość wystawiło na subhastę. Termin subhastacyjny odbył się w sobotę.

Komisya kolonizacyjna trzymała się dotąd zwyczaju praktykowanego wszędzie przy kupnie dóbr, że obcy licytanci odstępują od licytowania, gdy widzą, że rodzina subhastowanego ma chęć utrzymania własności w swoim ręku. Bywały u nas bardzo liczne przypadki, że nawet żydowscy interesanci w takim razie od licytowania odstępowali.

Adwokat rodziny Nieżychowskich udał się w piątek osobiście do prezesa komisyi kolonizacyjnej dra Wittenburga i oświadczył mu, że rodzina pragnie nabyć Żelice, dał mu na to słowo honoru i prosił, by nie wysyłał reprezentanta komisyi na termin subhastacyjny, żeby rodziny nie podbijać. Mimo to zjawił się na terminie delegat komisyi kolonizacyjnej i niemiłosiernie podbijał licytującą rodzinę, która postanowiła iść aż do 600.000 marek. Gdy suma ta została osiągniętą i wszystkie długi bankowe i prywatne zostały pokryte, reprezentant komisyi postąpił nagle na 615.000 marek. Zrobiła się przerażająca cisza. Sędzia licytacyjny wyjmuje zegarek i oświadcza: Jeżeli nikt nie poda więcej, za minutę Żelice przyznam komisyi kolonizacyjnej! Znowu cisza. Serca wszystkich polskich uczestników biją młotem, na twarzach maluje się przerażenie i żal, że ten piękny kawał ziemi polskiej ma zginąć w paszczy molocha stumilionowego. Nagle powstaje wielkie poruszenie. Występuje młody, bo dopiero dwadzieścia kilka lat liczący brat dotychczasowego właściciela p. Wojciech Nieżychowski, który dotąd wcale nie brał udziału w licytacyi i ku ogólnemu zdumieniu, a mianowicie ku zdumieniu delegata komisyi, który zdawał się już być panem sytuacyi, oświadcza: *„Ich biete 620 Tausend Mark“*. Robi to wrażenie ogromne.

W serca obecnych Polaków wstępuje otucha. Sędzia Niemiec usiłuje ratować komisyę kolonizacyjną żądaniem od p. Nieżychowskiego wygórowanej kaucyi.

P. Wojciech Nieżychowski w przypuszczeniu, że majątek nabędzie który ze starszych członków rodziny, nie zabrał ze sobą pieniędzy. Wołą więc do otaczających go Polaków: „Dajcie mi na słowo pieniędzy, nie pozwolę, by miejsce moje rodzinne przeszło w ręce Niemców“. Patryotyzm odniósł tu wielkie zwycięstwo. Obecny na licytacyi dyrektor Banku związku spółek zarobkowych p. dr. Kusztelan z Poznania, który przybył ratować dług bankowy, wysypuje z portfelu banknotów za 65.000 mr., to samo czyni adwokat rodziny i doręcza p. Nieżychowskiemu kilka tysięcy mr, niektórzy obecni idą za ich przykładem, p. Nieżychowski jest w możności licytowania o nabycie wsi rodzinnej.

Ale reprezentant komisyi licytuje dalej i pędzi nowego swego przeciwnika polskiego coraz wyżej. Adwokat rodziny przystępuje do bezwzględnego Niemca i tłómaczy mu, że widzi przecież, iż rodzinie tak bardzo zależy na utrzymaniu Żelic, pocóż więc tak niemiłosiernie ją szrubuje? Niemiec odpowiada: „Sie haben mir eine wertvolle Mittheilung gemacht“ — i licytuje dalej. P. W. Nieżychowski nie ustępuje, adwokat, jako sumienny doradca, podchodzi do niego i powiada: Na Boga panie, co pan robisz, on pana wyszrubuje do niemożliwej sumy! Wreszcie przy 647.000 mr. delegat komisyi przestaje licytować. P. W. Nieżychowski dodaje jeszcze 100 marek więcej i sędzia przyznaje mu Żelice za 647.100 mr. Kamień spadł wszystkim obecnym Polakom z serca, radość maluje się na ich twarzach, wszyscy z uniesieniem ściskają ręce dzielnemu młodemu obywatelowi za jego czyn prawdziwie patryotyczny i życzą mu szczęścia i powodzenia na z takim trudem i ofiarą pieniężną uratowanej ziemi swoich ojców.

I co do Pigłowic była obawa, że przejdą w ręce niemieckie, na szczęście nabyła je żona dotychczasowego właściciela.

Cukierki w parlamencie. Sędziwy jubilat dr. Smolka wykonywał swoje obowiązki marszałka izby poselskiej do ostatniej chwili z młodzieńczym zapałem. Już około godziny 7 zrana przychodził do biura w gmachu parlamentu przy Franzensringu, przyjmował posłów, konferował z urzędnikami i punktualnie zjawiał się na swojem miejscu w sali posiedzeń, gdzie z małemi przerwami przewodniczył długim rozprawom, stojąc, według zwyczaju swojego, na trybunie marszałkowskiej. Trzeba było podziwiać wytrwałość, z jaką udzielał rad i odpowiedzi cisnącym się do niego posłom, przyczem nigdy nie tracił humoru i często dowcipnym zwrotem poważną sytuacyę odwrócić potrafił. Smolka wprowadził na trybunie marszałkowskiej nowość, która później weszła w zwyczaj. Pewnego dnia przyniósł do izby pudełko karmelków i położył je przed sobą na stole. Był to czas rozpraw nad budżetem, kiedy najwięcej mówców zapisuje się do głosu. Otóż gdy marszałkowi udało się nakłonić zgłaszającego się do rozpraw posła do zrzeczenia się głosu ze względu na cały szereg zapisanych już mówców, Smolka podawał otwarte pudełko zrzekającemu się głosu posłowi, częstując go cukierkami. Posłowie przyzwyczaili się do tego żarciku tak iż z czasem stało się pudełko karmelków koniecznym inwentarzem na stole marszałka izby.

Szczepienie cholery. Dr. Chawkin, który wyjechał był do Indyi celem wypróbowania swojego sposobu szczepień anticholerycznych we właściwem ognisku epidemii, powrócił już do Paryża. Według informacyi pism angielsko-indyjskich doświadczenia dra Chawkina uwieńczył pomyślny skutek. Na posiedzeniu Towarzystwa lekarskiego w Kalkucie, na cześć dra Chawkina przed jego wyjazdem z Indyi zwołanem, prezes Towarzystwa miał oznajmić, że przy 43.000 szczepień nie stwierdzono nigdy szkodliwych następstw, i że wśród osób, którym zaszczepiono ów jad anticholeryczny, śmiertelność zmniejszyła się o 18 pct.

Zmarli. Juliusz Schuman, emer. starosta, umarł w 77 roku życia we Lwowie.

Stan powietrza. T. o 9 rano +8° R., w poł. +11° R. Bar. 761. Spada. Słota.

Wpływ Sembrich na Kochańską.

— Byłeś pan na koncercie Kochańskiej? — zapytał swego znajomego pewien Gapski, który udaje człowieka, mającego wszędzie wielkie stosunki.

— Nie byłem, gdyż podobna uczta artystyczna jest, niestety, za droga na moją kieszeń.

— Ach tak! mówiłem właśnie o tem z Kochańską i dowiedziałem się od niej, że gdyby nie Sembrich, ceny byłyby daleko niższe.

Zła dyrekcya.

— No, cóż? Pańska sztuka robi kasę?

— Robiłaby niezawodnie, gdyby nie dyrekcya teatru. Wystaw pan sobie, że daje ją w takie dni, kiedy w teatrze nie ma żywej duszy.

Z aforyzmów.

Niektórzy rozkoszują się czemś dopiero wówczas, gdy nie pozostaje nam już nic więcej nad wspomnienie.

Kobiety, których Gracye znać nie chcą, często zawierają przyjaźń z Muzami.

Teatr. Dziś w piątek „Gorąca krew", krotochwila ze śpiewami w 7 odsłonach Lindaua i Krenna. Występ pani Antoniny Wiśniewskiej. W sobotę wznowioną będzie doskonała komedya Korzeniowskiego „Stary mąż". W niedzielę wieczór „Oblężenie Lwowa", dramat historyczny w 5 aktach K. Brzozowskiego, po południu „Pan Bigelhoffer". W poniedziałek wznowioną będzie komedya Moliera pt. „Chory z urojenia", bluetka Józefa Kościelskiego pt. „Dzienniczek Justysi" (debiut pp. Jankowskiej i Taraszkiewicza), oraz operetka Offenbacha p. t. „Josia płacze, Jaś się śmieje" (debiut p. Wiśniewskiej). We środę w przyszłym tygodniu wznowioną będzie komedya w 5 aktach Dumasa pt. „Panna de Belle Isle", główne role odegrają pp.: Stachowiczowa, Kryńska, Żelazowski, Woleński, Hierowski, Kliszewski itd. Najbliższą nowością repertuaru będzie komedya Zygmunta Przybylskiego pt. „Historya jakich wiele". W komedyi tej rozdano role; występują w niej panie: Ochocka, Gostyńska, Czaplińska, Stachowiczowa, Otrembowa, Rybicka, Kowalska, Feldman, Woleński, Hierowski, Gasiński, Chmieliński, Dębicki itd.

Podziękowanie. W celu wyrażenia uznania dla pracy i zdolności, podaję do publicznej wiadomości, że p. Bronisław Sołtys wykonał przy budowie moich kamienic przy ulicy Zyblikiewicza l. 33 A i 33 B, odlewy ozdób architektonicznych wedle danych mi szkiców, tudzież przeprowadził dekoracyę wjazdów wedle swego projektu, przyczem roboty powyższe wykonał na czas, nader starannie z dobrych materyałów, po cenach niewygórowanych, czem zasłużył sobie zupełnie na moje uznanie i poparcie wobec szanownej publiczności. *Karol Richtman*, inżynier.

Literatura i Sztuka.

* **Kronika muzyczna.** W berlińskim teatrze Krolla przedstawiono w tym miesiącu po raz pierwszy nową operę liryczno-komiczną Ferdynanda Hummela p. t. „Wierny flut". Hummel, którego publiczność lwowska zna z jednoaktowej opery „Mara", zapowiadał się z początku bardzo obiecująco. Niemcy zwłaszcza upatrywali w nim materyał na nowego kolosa muzycznego, tymczasem już następna jego opera „Angla" zawiodła oczekiwania, a wreszcie „Wierny flut" byłby się doczekał zupełnego fiasca, gdyby nie jedyna oryginalna rola błazna, którą Hummel zawdzięcza swojemu librecciście Dolmarowi i która ocaliła całość od stanowczego upadku. Akcya opery jest bezbarwna i uboga, a ponieważ rozdzielono ją na dwa akty, stała się przez to jeszcze bardziej rozwlekłą i nużącą. Głównemi figurami są król saski a zarazem polski August II, jego błazen i znana faworyta królewska hr. Cosel, którą Kraszewski uwiecznił osobnym romansem. Intryga polega na tem, że król, przesycony miłostkami dworskiemi, zaczyna się interesować piękną Ili Radonosti i zaniedbywać dla niej hrabinę, która zaniepokojona objawami lekceważenia, szuka sposobu, w jakiby rywalkę uczynić nieszkodliwą. Pożądanego sojusznika znajduje hrabina w osobie błazna, który dla zaskarbienia sobie jej względów, zdobywa się na następujący fortel. Rozgłasza, że wkrótce przybędzie do stolicy słynna śpiewaczka i wystąpi na festynie *à la bergère*. Na ten festyn ściąga sprytny błazen kochanka pięknej Ili, nieśmiałego młodzieńca, który [illegible] Rolę śpiewaczki wykonywa sam błazen, śpiewając falsetem w kobiecem przebraniu. W rezultacie kojarzy się małżeństwo dwojga zakochanych, pozycya hrabiny z powrotem zostaje utrwalona, a błazen otrzymuje w dowód wdzięczności od faworyty królewskiej — całusa. Tytułową partyę śpiewał artysta berliński Lieban, który umiał wydobywać przepyszne falsety i jemu głównie zawdzięczają autorowie, że opera nie upadła po pierwszem przedstawieniu, tem bardziej, że muzyka okazała się również anemiczną, jak treść.

Nawskroś teatralnem miastem, mimo swej wybitnie handlowej cechy i pewnej ospałości w ruchu umysłowym, jest Wrocław. Miasto, liczące 300.000 mieszkańców a zatem tylko dwa razy więcej od Lwowa, posiada aż pięć zimowych teatrów. Dwa z nich, tj. teatr miejski i „Thallia-teater" pozostają pod dyrekcyą dra Loewego, komedyopisarza i publicysty, inne, jak „Lobetheater", „Concordia" i świeżo założony „Interimstheater", zmieniają dyrektorów co chwila i przechodzą bardzo zmienne koleje. Dr. Loewe uprawia głównie operę, którą postawił na właściwej wyżynie. Dobra orkiestra i chór, kilku wybornych solistów, przyzwoita obsada drugorzędnych partyj i mnóstwo rok rocznie wystawianych nowości, oto jej zalety. Oprócz oper Wagnera, które stanowią główne tło repertoaru, wznowiono w bieżącym sezonie, t. j. od 15 września „Białą damę", Mailleta „Dragonów Villarsa", Beethovena „Fidelja", Nicolaia „Wesołe kumoszki", a nadto wystawiono dwie nowości: operę młodego śląskiego kompozytora p. Jarno p. t. „Czarna Kaśka" do słów Wilhelma Blitigera i Kienzla „Der Evangelimann", po których przyjdą jeszcze dwie nowości: Hermana „Vinetta" i Bruneaua „L'attaque du Moulin". O operze p. Jarno, który pochodzi z polskiej rodziny, nie posiadamy żadnych danych. [illegible] Wilhelma Kienzla „Mąż ewangeliczny" brzmią dość wstrzemięźliwie.

Kompozytor, rodem Styryjczyk, idąc śladem Wagnera, jest zarazem autorem libretta. Treść opery [illegible] kryminał, śmierć, gra w kręgle, katarynka itd., oraz mimo zapewnienia na afiszu, iż rzecz osnuta jest na prawdziwem zdarzeniu — przedstawia się w całości suchą i niebardzo zajmującą. W [illegible] miasteczku nad Dunajem byli dwaj bracia, Maciej i Jan, i obaj kochali się w Marcie, córce administratora dóbr kościelnych. Kiedy szczęśliwy Maciej w altanie ogrodowej pozostaje w słodkiem sam na sam z Martą, zazdrosny Jan podpala dom administratora i rzuca podejrzenie na brata, którego też osadzają w więzieniu. Po trzydziestu latach spotykamy obu braci w Wiedniu. Maciej wyszedł od domu do domu, uczy dzieci nabożnych pieśni, starszych słowa bożego, i zbiera jałmużnę. Świecki taki kaznodzieja jest typem bardzo popularnym w południowych Niemczech, Styryi i Tyrolu i nazywa się „Evangelimann". Maciej w wędrówce swej zachodzi do domu brata, który złożony śmiertelną chorobą i dręczony wyrzutami sumienia nie może umrzeć spokojnie. Następuje poznanie, spowiedź i przebaczenie, poczem Jan spokojnie umiera. Marta zaraz po pierwszym akcie tonie w Dunaju [illegible]. Muzyka [illegible] z akcyą, obfituje w liczne recitativa i polega głównie na efektach orkiestralnych. Dobra, chwilami nawet imponująca instrumentacya nie jest jednak w stanie pokryć zupełnego braku pomysłów melodyjnych. Do najudatniejszych ustępów należy scena w kręgielni, oraz chwila, kiedy Maciej opowiada dzieciom ewanielię. Całość sprawia wrażenie monotonne i smutne. Liczne i bardzo długie przygrywki i intermezza tamują bieg akcyi i niecierpliwią słuchacza. Powodzenie opery było mierne pomimo bardzo starannej obsady i dobrego wystawienia.

O pobycie Sonzogna w Berlinie pisaliśmy już przed tem w berlińskiej korespondencyi. Medyolański król nut przywiózł ze sobą Mascagniego i dał nad Szprą szereg przedstawień, [illegible] „Męczennica" odbyło się przed pustemi krzesłami. Autorem sztuki jest Spiro Samara, [illegible] „Flora mirabilis" [illegible] „Męczennica" nie miała już tego powodzenia [illegible] „Cavalleria" i „Pajace", a wreszcie Mascagni, który osobiście dyrygował wystawieniem swojego „Silvana". [illegible]

„Dziewczę z Nawarry", nowa opera Masseneta, wystawiona niedawno równocześnie w Paryżu i w Wiedniu [illegible]

[illegible] Anglik Artur Sullivan, autor przepysznej operetki „Mikado", skomponował operę komiczną p. t. „Herszt" („The Chieftain"), którą niedawno z wielkiem powodzeniem wystawiono w Nowym Jorku. [illegible] „Św. Franciszek". [illegible] „Goplana" Żeleńskiego ma być wystawioną we Lwowie w sezonie 1896. [illegible] „Sprzedana narzeczona" Smetany i „Mefisto" Boity [illegible]

* **Echa muzyczne** Nr. 44 [illegible]

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 listopada.

(Z) Sytuacya zaostrzyła się dziś jeszcze bardziej, a kursa dalej spadały. [illegible] Bank ottomański [illegible] przeszło 4 miliony reńskich, ale to złoto przybędzie do Konstantynopola dopiero z końcem bieżącego tygodnia, a kto wie, czy do tego czasu bank wytrzyma. Kłopotliwą jest także sytuacya banku z tego względu, że posiadacze not, Turcy, żądają prawie wyłącznie złotych monet tureckiego stempla, a z filii napłyną przeważnie napoleondory, t. z. monety wybijane w francuskich mennicach, tych zaś Turcy przyjmować nie chcą.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 385·50, węgierskie 463·—, Anglobanki 172·50, Uniony 336·25, Bankvereiny 158·25, Länderbanki 261·75, Ludwiki 219·50, Czerniowieckie 305·50, Elbethale 265·25, Renta papierowa 100·—, srebrna 100·20, austryacka złota 121·15, 4% austr. renta wal. kor. 100·80, węgierska złota 120·60, 4% węgierska renta wal. kor. 98·70, dukat 5·69—, 20-frankówka 9·58½, marki 11·80, ruble 1·29¼.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 8 listopada. Komisya rolnicza przyjęła rezolucyę p. Pacaka, wzywającą rząd, aby w najbliższym czasie przedłożył projekt ustawy, według której wszystkie kartele miałyby pozostawać pod nadzorem państwa lub kraju; tworzenie ich ma podlegać karze. Reprezentant rządu poparł tę rezolucyę.

Komisya dla nietykalności poselskiej postanowiła wczoraj po wysłuchaniu sprawozdania p. Krynickiego, udzielić sądom upoważnienia do przeprowadzenia przeciw drowi Luegerowi procesu o obrazę czci, a przeciw p. Schneidrowi procesu o obrazę czci i przestępstwo zaburzenia spokoju publicznego.

Wiedeń 8 listopada. Państwowa Rada kolejowa uchwaliła na onegdajszem posiedzeniu na wniosek Gambiniego wezwać rząd, aby sprawę drugiego połączenia kolejowego z Tryjestem możliwie szybko rozstrzygnął. Rada przyjęła następnie wnioski podkomitetu o reformie taryfy towarowej na kolejach państwowych, oraz program, dotyczący poparcia ruchu wywozowego. Członkowie Popper i Briess uczynili wnioski w sprawie uchylenia braku wozów, które to wnioski odstąpiono rządowi do uwzględnienia. Członek Lindheim zalecił przyjęcie propozycyi jeneralnej dyrekcyi w sprawie wydawania rocznych kart abonamentowych dla ruchu osobowego na kolejach państwowych. — Rada kolejowa przyjęła w dalszym ciągu zarys rozkładu jazdy na r. 1896

Wiedeń 8 listopada. Koło polskie odbyło wczoraj posiedzenie, na którem obradowano nad tytułem „ministerstwo oświaty" w budżecie na rok 1896. — Referent p. Piniński po przeprowadzonej dyskusyi oświadczył, iż przedłoży w plenum Izby życzenia podniesione przez poszczególnych posłów, a między temi wniosek p. Sokołowskiego o wstawienie w budżet na rok 1896 na cele restauracyi katedry na Wawelu, zamiast 5000 zł.. kwoty zł 20.000.

Wiedeń 8 listopada. Komisya budżetowa przyjęła na wczorajszem posiedzeniu kilka rozdziałów z preliminarza budżetowego ministeryum rolnictwa. Na wyrażone przez kilku posłów życzenie, aby rząd podwyższył subwencyę na cele melioracyi i na podniesienie hodowli bydła, odpowiedział minister rolnictwa hr. Ledebur, iż znaczne podwyższenie tych subwencyj nastąpiło i oświadczył, iż potrzebom rolnictwa należy dopomódz w drodze ustawodawczej.

P. Kozłowski domagał się decentralizacyi dostaw dla armii, a to na wzór niemiecki, z pominięciem pośredników. Mówca domagał się również uregulowania stosunków targowych na wiedeńskim targu na bydło St. Marx

P. Edward Gniewosz referował o należytościach stemplowych.

P. Piniński domagał się, aby zniżono należytości skarbowe za transakcye majątków chłopskich.

Minister skarbu dr. Biliński odpowiedział, iż w zasadzie zgadza się na obniżenie tych należytości i w tym celu zamierza przeprowadzić reformę ustawy o należytościach z końcem r. 1896 lub początkiem 1897. Jeśli mu się to nie uda, to można rozmaitym słusznym życzeniom zadość uczynić przez wydanie nowel.

Mówca zbił błędne mniemanie, jakoby pomiędzy podniesieniem płac urzędniczych a należytościami skarbowemi od przeniesień chłopskiej własności ziemskiej istniał jakikolwiek związek. Podniesienie płac urzędniczych zależnem jest tylko od uchwały Izby.

W sprawie zniesienia stempla dziennikarskiego oświadczył minister, iż rządowi trudno jest zdecydować się na utratę 1,700.000 złr., które stempel ten przynosi. Co się tyczy stemplowania ilustrowanych dodatków do pism, zamierza minister wprowadzić łagodniejszą praktykę. Przy rozdziale „loterya", przestrzegał minister przed zaprowadzeniem loteryi klasowej, która dzieląc losy na drobne części (½, ¼, ⅛ i 1/16 losu) również najuboższych ludzi pociągnie do gry. Gdy program finansowy rządu będzie przyjęty, wówczas rząd pomyśli nad zniesieniem loteryi liczbowej.

Wiedeń 8 listopada. *Neue Freie Presse* donosi, iż ministeryum skarbu zawiadomiło członków przybocznej rady dla spraw podatku konsumcyjnego, że rząd w celu osiągnięcia z tego podatku większych dochodów, zamierza zaprowadzić reformę podatku od piwa, ewentualnie w myśl życzeń przedstawionych mu przez deputacyę Tow. austryackich piwowarów, zaprowadzi podatek od słodu. W celu powzięcia w tej sprawie uchwał, rada przyboczna będzie zwołana na posiedzenie do Wiednia jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca.

Wiedeń 8 listopada. *Presse* oświadcza, że podana przez dzienniki antysemickie wiadomość o głosowaniu na radzie ministrów nad sprawą zatwierdzenia wyboru dra Luegera, jak również o rezultacie głosowania i stosunku głosów, nie potrzebuje nawet poważnego sprostowania, gdyż cały świat wie, że obrady członków gabinetu są tajne. Wszelkie przeto podobne doniesienia są niczem innem, jak tylko zmyśleniami pewnej kliki, która w podawaniu tych fałszywych wieści, widzi swój interes.

Również wiadomość tutejszego organu antysemitów *Deutsches Volksblatt*, zaczerpnięta rzekomo „z pewnego źródła", a donosząca o tem, iż onegdaj policya była w pogotowiu, a w koszarach było skonsygnowane wojsko, jest także wierutnym fałszem. W rozszerzaniu takich kłamstw tkwi złośliwa intencya podburzenia ludności, dlatego też jest koniecznem stanowczo oświadczyć, iż wszystkie te doniesienia są wyssane z palca.

Kolonia 5 listopada. *Gazeta Kolońska* donosi, że jenerał von de Groltz-basza wniósł prośbę o dymisyę. (Jenerał Goltz jest jenerałem niemieckim i był w Turcyi za kontraktem. Obecnie termin jego kontraktu się kończy i on zamierza opuścić Turcyę i powrócić do Niemiec. — Przyp. Red.)

Glasgow 8 listopada. Maszyniści w trzech warsztatach przestali pracować. Liczba bastujących wynosi 8000.

Insbruk 8 listopada. Do sejmu z izb handlowych wybrano 2 liberałów i 1 posła należącego do stronnictwa abstynencyi sejmowej.

Peszt 8 listopada. Biskupem ewangielickim wybrano pastora Gyuratz.

Paryż 8 listopada. Gubernator banku „Credit Foncier" p. Cristophle podał się do dymisyi, usprawiedliwiając ten krok postawionym w izbie przez socyalistę Rouanet'a wnioskiem, aby posłom nie wolno było być członkami zarządu jakichbądź finansowych zakładów. Następcą jego mianowany Labeyrie.

Na wczorajszem posiedzeniu izby interpelował Habert rząd co do giełdowych oszustw pieniężnych. Wedle jego zdania, cała wartość akcyj kopalń południowo-afrykańskich polega na zręcznem wyłudzaniu oszczędności ludu za pomocą bezwartościowych papierów. Mówca odczytał następnie sprawozdanie francuskiego konsula w Pretoryi, z którego widać, iż nazwy niektórych miejscowości rzekomych kopalń w żadnej nawet geografii nie istnieją (poruszenie oburzenia w sali).

Minister handlu oświadczył, iż rząd przeszkodzi wprowadzeniu na giełdę takich akcyi kopalnianych tym sposobem, iż obłoży je podatkiem do wysokości 2 proc. ich wartości nominalnej

Ellischau 8 listopada. Noc dzisiejszą przepędził hr. Taaffe bardzo spokojnie; ogólny stan jego zdrowia jest zadowalniający.

Derby 8 listopada. Podsekretarz stanu w ministeryum spraw zewnętrznych p. Curzor miał tu wczoraj mowę, w której podniósł, że należy się obawiać, iż dzisiejszy, wzbudzający niepokój stan spraw zagranicznych dalej rozwijać się będzie. Mimo to jednak zawikłania owe nie są tak ważne, aby miały doprowadzić do wybuchu wojny. Rząd uczyni najlepiej, jeśli zagraniczną swą politykę nadal prowadzić będzie w tym samym duchu jak dotąd.

Wiedeń 8 listopada. (Posiedzenie Izby posłów). P. Steinwender interpeluje prezydenta ministrów o powody niezatwierdzenia wyboru Luegera. Galerye dają mu olbrzymie oklaski. Prezydent Izby ostrzega galerye, że jeżeli będą dawały oklaski, to każe je opróżnić. P. Hauck i Dötz interpelują prezydenta ministrów, czy to prawda, że Namiestnik dolnej Austryi miał gdzieś w rozmowie powiedzieć, że burmistrza Wiednia uważa za swego starostę.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 7 listopada. O. hr. Palffy z Węgier. Dr. Dembicki z Kołomyi. S. hr. Jabłonowski z Popowiec. J. Tauber z Klausenburga. M. Berger z Wiednia. A. Wechsler z Wiednia. A. Löw z Borysławia. G. Urbański z Derzowa. J. Długoszowski ze Lwowa. R. Berg z Berna. R. Knezić z Zary. J. K. Peroutka z Kut. O. Loebenstein i H. Lehner z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 listopada. Dr. J. Newestiuk z Mostów wielkich. M. Stekel z Czerniowiec. A. Ryszkowska z Bochni. M. Bogdańska z Sambora. Fr. Kuhnen z Czerniowiec. Wł. Zagórski z Prusinowa. Dr. Z. Fischer z Krakowa. F. Hühn z Grottau. Fr. Stanek z Wiszenki. Rotm. de Polański z Żółkwi.

HOTEL ŹORZA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 listopada. F. Czerniakowska z Kipiaczki. J. Hochstein z Krakowa. J. Kellermann z Kańczugi. Wł. Ustrzycki z Czelatycz. M. Podlewski z Czernicy. J. Konkol z Prus. F. dr. Mises z Wiednia.

Nadesłane.

Lwów dnia 8 listopada, (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·50 do 218·50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 302.— do 307·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 430.— do —.— Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zl. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem. 110·— do 110·70, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100·30 101·—, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·30 do 101.—, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·50 do 98·20 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·— do 98·70 4 proc. los. w 41 i pół latach 97·60 do 98·30, 4 proc. los. w 56 lat. 97·50 do 98·20.

Wiedeń 6 listopada. Notowania wieczorne. Kredyty 387·76, węgierskie kredyty 464.—, anglobank 173·50, bankverein 158·00, unionbank 337.25, länderbank 262·25, staatsbahny 382·75, lombardy 108.12, elbethale 267.50, akcye tytoniowe 201.50, rima 267.75, alpiny 96.50, renta majowa 100·05, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 63.25, węg. renta koronna 98.60, marki 58.96, ruble 129.50.

Wiedeń 8 listopada (godzina 11 w południe. Kredyty 386.50, kred. węg. —.—, Anglobanki 172.75, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 262.60, Akcye tyton. 202.50, Staatsbahny 382.—, Lomb. (z kup.) 108.75, Elbethale —·—, Renta pap —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 58·90 Losy tureckie. —·—

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny - Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10 —		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej Wody co święta i niedzieli aż do odw.						8·15	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4.55			
Mezö - Laborcz (Pesztu. Misk.) przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia				—	9·33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	3·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·28	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhometu co poniedz.; Radowiec					10·25		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6·00	—	10·14	10·41	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						3·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedziele i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/5—10/9						3·45	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego

30)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

Osłupiały tą odpowiedzią, tak odmienną od tej, jaką się spodziewał usłyszeć, młodzieniec schwycił za kapelusz i rzucił się ku drzwiom.

— Wynoszę się — zawołał — bo czuję, że w takiem towarzystwie i ja mogę w końcu dostać bzika!

— Nie jesteś zbyt grzeczny, Danielu — odparła piękna panna trochę złośliwie — lecz ci przebaczam, bo jesteś w dobrej wierze i wszystko, co zrobiłeś, to w celu uczynienia mi przyjemności.

Wyciągnęła do niego rękę, a on zawrócił ode drzwi, wziął podaną sobie dłoń i całował śliczne białe paluszki trochę może zbyt długo, zbyt gorąco, poczem wyszedł, rzuciwszy jej na pożegnanie drżącym od wzruszenia głosem:

— Nie zapominaj pani, że w każdej okoliczności życia duszą i ciałem jestem twoim sługą na wieki.

Gdy drzwi zamknęły się za młodym zapaleńcem, pan Nicholls rzekł uśmiechnięty:

— Oto masz pani wiernego i oddanego sobie przyjaciela, który radby, jeżeli się nie mylę, przyjąć sukcesyę po panu d'Etrillacu, gdy pierwszy żal przeminie.

Słowa te, które w podobnych okolicznościach wydawałaby się okrutnemi i nieludzkiemi, nie wywołały ze strony miss Smither żadnej oznaki gniewu, ani oburzenia. Odparła głosem zwyczajnym:

— O! już od dawna wiem, co myśleć o uczuciach Daniela Holleya dla mnie. Parę lat temu oświadczył się o moją rękę babuni i mnie wyznał swoją miłość... na co odparłam mu otwarcie, że kocham Rajmunda. Przestał więc nalegać...

— Tak, lecz teraz, gdy pan d'Etrillac nie żyje... — zauważył pan Nicholls.

— Jeżeli moja droga Mary zechce kiedykolwiek iść za mąż — przerwała babka, nie dając jej przyjść do słowa — mam nadzieję, że wybór jej nie padnie na tego postrzeleńca, Holleya. Ze swoim majątkiem i stanowiskiem może, chwała Bogu, zrobić o wiele lepszą partyę; zresztą nie będzie potrzebowała szukać daleko, aby znaleść odpowiedniejszego dla siebie męża.

— Mówisz to, babuniu, jak gdyby dość było wyciągnąć rękę...

— Aby podnieść dyadem margrabiny, złożony u stóp twoich?... Tak, dziecko.

I szybko, tłómacząc się, dodała:

— Zapewniam cię że wobec smutku twojego, spowodowanego śmiercią Rajmunda, nigdy nie ośmieliłabym się uczynić wzmianki o uczuciach drugiej osoby... lecz ponieważ rozmowa sama weszła na ten tor...

Pan Nicholls zmarszczył brwi.

— Dyadem margrabiny! — zawołał. — Ho, ho!.. to rzecz nie do pogardzenia.

— Prawda? — podchwyciła skwapliwie staruszka. — To też czułam się wielce dumną z tego, gdy margrabia Santa Capella oświadczył mi się kategorycznie o twoją rękę.

— I odpowiedziałaś mu babciu?...

— Że twoja ręka należy do ciebie i ty jedna masz prawo nią rozporządzać.

Mary pochwaliła ją ruchem głowy.

— Był tu dziś rano — ciągnęła dalej pani Smither — i prosił mnie, aby ci oświadczyć wyrazy współczucia. Wydawał się mocno przygnębiony twoim smutkiem.

— Więc mu powiedziałaś, babciu, jakie węzły łączyły mnie z Rajmundem? — spytała młoda dziewczyna zdziwiona.

Pani Smither zastanowiła się, także zdziwiona i nie znalazła na razie odpowiedzi.

— Przecież pani sama przytoczyłaś nam przed chwilą odpowiedź daną margrabiemu, że ręka miss Smither i prawo rozporządzania nią należy do niej samej? — rzekł pan Nicholls.

— To prawda.

— Więc zkądże pan Santa Capella mógł wiedzieć, że śmierć pana d'Etrillaca tak żywo obeszła pannę Maryę?

Pytanie to było bardzo logiczne i pani Smither nie wiedziała, co na nie odpowiedzieć.

— Może — rzekła, wpadając na przypuszczenie — Rajmund wyspowiadał się w drodze ze swojego szczęścia przed panią d'Evremond, która powiedziała o tem margrabiemu...

Miss Mary, oburzona, wzruszyła ramionami.

— Rajmund nie zwierzał się nikomu, przysięgłabym na to!

— A jednak w ten tylko sposób można sobie wytłómaczyć to, że pan Santa Capella powiadomiony był o waszych zamiarach — upierała się babka.

Pan Nicholls już otwierał usta, aby coś odpowiedzieć, lecz zastanowiwszy się, zamilkł. Po chwili dopiero zapytał:

— Więc ten człowiek znalazł tę fotografię w lesie?

Milcząc, miss Mary dała znak twierdzący.

— I w jakiej też części lasu?

Miss Smither zmuszona była przyznać, że zapomniała go o to zapytać.

Pan Nicholls pominął milczeniem to niepojęte lekceważenie tak doniosłego faktu i ciągnął dalej:

— Nie pytałaś go pani, czy podejrzenia jego co do spełnionej zbrodni nie padły na którego z włóczęgów leśnych?

Wiadomo, że przedmiot ten nie był wcale potrącany w rozmowie pomiędzy miss Mary a Hutnikiem; nie chcąc jednak przeczącą odpowiedzią wzbudzić podejrzeń naczelnika, odparła:

— On nie posądza żadnego z włóczęgów leśnych, lecz przypuszcza, że raczej któryś ze stowarzyszonych Maffii strzelił do Rajmunda.

— Ze stowarzyszonych Maffii!... — zawołał pan Nicholls, marszcząc brwi.

— Domyślałeś się pan tego! — żywo podchwyciła miss Smither.

Staruszka niedowierzająco wzruszyła ramionami.

— Moja wnuczka wszędzie upatruje skryte działanie Maffii — rzekła. — Reporterowie pism śmieszni się stają doprawdy z temi opisami faktów, w których nie ma sensu, ani prawdy.

I zmieniając ton, dodała:

— Więc pan pochwalasz moją wnuczkę, że przywróciła temu człowiekowi wolność?

— Pochwalam o tyle — odparł z uśmiechem — że będąc sam osadzony w więzieniu, muszę znosić z poddaniem to, czemu nie mogę zapobiedz.

— Widzisz, Maryo, jaka byłaś nierozważna! — strofowała ją.

— Przyszłość wykaże, kto miał racyę — szepnęła Mary. — W każdym razie byłam panią u siebie i wolno mi było czynić, co chcę. Co się tyczy pana, temu służy prawo po za obrębem mojego domu aresztowania tego, którego uważa za mordercę biednego Rajmunda.

Pamiętna na polecenia Hutnika, czuła się w obowiązku udać łkanie, które stłumiła chusteczką, aby ukryć rozkoszny uśmiech szczęścia, rozchylający jej usteczka.

Pani Smither objęła wnuczkę wzrokiem pełnym współczucia.

Pan Nicholls wstał, aby się pożegnać.

— Czy mój urczy Cerber raczy już więźniowi swojemu przywrócić swobodę? — spytał, kłaniając się nizko.

Mary odjęła chusteczkę od oczu.

— Jesteś pan wolny — rzekła.

— Ale... ale... — zagadnęła pani Smither — a pan Clergy?

Twarz naczelnika wyraziła zdziwienie.

— To śledztwo, które miałeś pan zarządzić?...

— Doprowadziło tylko do legalnego skonstatowania śmierci na atak piorunującej apopleksyi.

Staruszka nie mogła się powstrzymać od nerwowego śmiechu.

— Dziwię się, że policya nie dopatrzyła w tem jeszcze ręki Maffii — rzekła.

Pan Nicholls zachmurzył się

— Nie żartuj pani — rzekł. — Daj Boże, aby ręka tej Maffii, którą tak pani lekceważysz, nie rozciągnęła się nigdy nad nią samą i nad blizkimi jej serca.

Po tych słowach skłonił się i wyszedł.

X.

Noc zapadła, a po skończonej wieczerzy pani Smither z wnuczką siedziały na werandzie, czekając, żeby im podano herbatę.

— Jak ten Herkules powoli usługuje dzisiaj! — odezwała się Marya, której oczy nie schodziły ze szklanych drzwi jadalnej sali.

— Co ci jest, moje dziecię, że taka jesteś dziś cały dzień rozdrażniona i nieswoja? — spytała babka. — Czyś nie chora przypadkiem? Czy ci co nie dolega?

— Nic zupełnie.

Że zaś zniecierpliwiona odpowiedź jej brzmiała trochę sucho, wstała, zbliżyła się do fotelu, w którym spoczywała babka, i uścisnęła ją czule.

Lecz zdenerwowanie jej znowu za chwilę wzięło górę, bo zawołała:

— Musiał chyba coś stłuc, czy przewrócić, bo inaczej powinien już był oddawna podać tę herbatę!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny Redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.